

## Mieć zamek na skale

**Tekst: Magdalena Rybak**

*- Miejsce kształtuje człowieka w taki sam sposób, jak on wpływa na miejsce. I my rośliśmy razem z Pałacem – opowiada Joanna Cizek - Z odbudowanym tarasem, skutym cementowym tynkiem, wstawianymi oknami. Z całą wiedzą i doświadczeniem, które musieliśmy zdobyć. O budownictwie, architekturze, ogrodzie i ceramice.*

Dla Piotra największym marzeniem był zamek na skale. Wychował się w wolnostojącej kamienicy na ul. Górnośląskiej w Warszawie. Trochę ciemna, trochę wilgotna, na skarpie. Może przypominać warownię. Do przedszkola chodził przez ogródki domków fińskich, może stąd wspomnienie szpaleru ogrodów. A może to wszystko z książek „Pan Samochodzik”? – zastanawia się. Po studiach informatycznych zaczął pisać programy. Potem je sprzedawać. Teraz ma własną agencję Public Relations (pomaga firmom komunikować się z otoczeniem) i pałac w Nakomiadach.

Joanna dzieciństwo spędziła z mamą, historykiem sztuki, w muzeach. Całe popołudnia wędrowała po wielkich salach z gablotami. Nocami słuchała, jak tato, kompozytor, do znużenia powtarzał jedną frazę szukając idealnego dźwięku. Skończyła krakowskie liceum i wyjechała do Warszawy. Znalazła pokój i pracę w agencji reklamowej. Po kilku latach skończyła marketing. Pracowała i studiowała, nie zauważała, jak zmieniają się pory roku. Teraz zastanawia czy było warto. I od razu odpowiada - Warto, bo z tego są Nakomiady.

Pałac w Nakomiadach ma dwie kondygnacje w górę i dwie w dół. Dwa tysiące m<sup>2</sup> powierzchni. Pierwszy dwór powstał w 1660 r. W 1705 r. został rozbudowany do obecnej wielkości. Po wojnie na terenie pałacu zorganizowano szkołę, potem przedszkole, świetlicę, biura PGR i mieszkania dla jego pracowników. W 1985 r. wykwaterowano wszystkich mieszkańców i rozpoczęto gruntowny remont. Nie został on jednak ukończony. W ciągu kilku lat ktoś wyciął podłogi, ktoś wyrębał siekierą drzwi i zawiasy, rozebrał część dachu, zawaliły się schody wejściowych i zatopione zostały piwnice.

### Znaleźć swoje miejsce

Joanna: - Dla Piotra największym marzeniem był zamek na skale. To jest najpełniejsze spełnienie jego marzenia o wolności. Ale, że zamków na skale w Polsce nie ma, zaczął szukać innego miejsca.

Piotr: - Pojawiła się we mnie chęć ucieczki z dużego miasta. Widziałem dwa kierunki – Bieszczady albo Mazury. Bieszczady są daleko, wybrałem Mazury. I zaczęła się moja przygoda Poszukiwacza.

Joanna kończyła studia MBA, a Piotr w każdy piątek wieczorem wsiadał na motor i znikał. Najpierw wracał w niedzielę po południu, potem późnym wieczorem, w końcu zaczął pojawiać się nad ranem.

Piotr: - Im dłużej jeździłem na Mazury, tym bardziej utwierdzałem się, że to jest moje miejsce na ziemi. A gdy zobaczyłem pałac w Nakomiadach, wiedziałem, że chcę mu się poświęcić. Piękna, prosta architektura i park zachowany w całości.

Pałac i park to wyspa - z jednej strony odsunięta 300 m od wsi, z pozostałych stron pola i lasy. Na dodatek położona 10 km od Rynu i 30 km od Mikołajek. Wydawało się realne żyć tam z turystyki.

Piotr: - Jeździłem tam co tydzień i odkrywałem kolejne zniszczenia – ognisko w piwnicy, śmieci, butelki. Przestałem myśleć normalnie. Jakaś nieznana siła popychała mnie do tego, żeby to miejsce uratować.

Joanna: - Wrócił do domu, poprosił: „Usiądź” i powiedział: „Znalazłem miejsce, przetarg jest za 3 tygodnie.” Wiedziałam, że jeżeli kupimy pałac, to zje nasze życie. Ale ponieważ sekunduję Piotrowi we wszystkim, pomyślałam: skoro to dla niego takie ważne... Zanim zawiózł do Nakomiad, pokazał mi jakiś stary rozwalający się dworek, potem jeszcze jeden taki, a potem przepiękny krajobraz w Nakomiadach. I w końcu sam Pałac. Ruina bez okien, drzwi i połowy dachu. Mam z tego czasu takie zdjęcie: patrzę przez okno i widać moje zasępienie i pytanie: co nas tu czeka?

### **Posprzątać i zasiać trawę**

Piotr: - Sprzedaliśmy 80-metrowe mieszkanie w Warszawie i wpłaciliśmy wadium (kwota zabezpieczająca umowę). Konkurenci nie dotrzymali terminu. Wygraliśmy przetarg. I zaczęła się kolejna przygoda - czytanie innych książek, jeżdżenie w inne miejsca i podpatrywanie. Znajomi oglądali zabytki, a ja wiązania cegieł, kotłownie i zaplecza.

Na samym początku nie było kuchni ani wody. Joanna zrobiła kuchenkę z cegieł na klombie. Spali w samochodzie, potem w jednym pokoju, który udało im się odgruzować. Nie było ogrzewania, więc Joanna przywoziła komputer, na kolanach kładła koc, pod spodem grzejnik elektryczny i w rękawiczkach pisała MBA.

Joanna: - Przyjeżdżaliśmy w piątek o 12.00 – 1.00 w nocy, zakładałam gumowe rękawiczki i sprzątałam po robotnikach, a Piotr sprawdzał wykonanie pracy i rozdzielał nową. A w niedzielę wieczorem wracaliśmy do innego świata, warszawskiego, gdzie zmieniałam ubranie robocze na garsonkę i bucik na obcasie i realizowałam się jako pani dyrektor.

Piotr: - Przez 3 lata nie budowałem, tylko burzyłem. Fundamenty, murki, ściany, pozostałości po PGR. Wywoziłem gruz, likwidowałem wysypisko śmieci. W tej chwili ktoś przyjeżdża, patrzy na Pałac, mówi: fajnie, trawę posiał. A klomb ma 1500 m i żeby go wyrównać poszło 400 ton ziemi.

A trzeba było też odwodnić piwnice, zbić cementowe tynki nałożone przez PGR, osuszyć mury (pałac w 7 wielkich piecach 4 tony drewna tygodniowo) i nałożyć tynki wapienne. W

samych piwnicach prace trwały 2 zimowe sezony. Potem przyszedł czas na rekonstrukcję ogrodu i reperację dachów.

Joanna: - Po 5 latach wykończyliśmy pokój i kuchnię. Zaczęliśmy tam jeździć na święta. Zjawialiśmy się na 2 dni wcześniej, Piotr oddalał się na włości, a ja do kuchni, gdzie realizowałam się jako gospodyni. To już był dom, miejsce, do którego przyjeżdżaliśmy też po to, żeby odpocząć.

### **Postawić dom i zasadzić drzewa**

Joanna: - Długo nie potrafiłam wyobrazić sobie całego pałacu. Niezliczona liczba pokoi, które ciągną się w amfiladach. Aż parę lat temu poszłam na koncert, na którym wykonywany był utwór mojego taty, i słuchając tej muzyki, na takim wewnętrznym filmie, zaczęłam widzieć pokój po pokoju. Każdy miał swój charakter i połączenia kolorystyczne. I tak w życiu jest – przychodzi moment, kiedy się wszystko układa. Przyspieszanie tego nie ma sensu. Tego uczyłam się w Nakomiadach.

Teraz wykończona jest część prawego skrzydła. Pokój gościnny i część prywatna – kuchnia z łazienką i sypialnio-gabinet. W dalszej części skrzydła czeka pokój herbaciany i pokój muzyczny. Na pierwszym piętrze biblioteka, pokój bilardowy, pokoje gościnne i prywatne.

Joanna: - Na początku Pałac kupiliśmy z 5 hektarami ziemi. Teraz mamy 180 hektarów, na których Piotr chciałby zrobić jezioro albo pola golfowe. Jako atrakcja dla szwedzkich gości, jeśli udałoby się uruchomić lotnisko w Wilamowie, koło Wilczego Szańca. A z tych budynków gospodarczych moglibyśmy zrobić SPA. Wielkie szklane okna i widok na jezioro. Marzenia są po to, by je realizować – tego nauczyłam się od Piotra.

Po wyjściu z Pałacu po prawej stronie widać regularny ogród warzywny (jedna z dziewięciu kwater największego ogrodu warzywnego na świecie w Montresor pod Paryżem). Po lewej stronie staw. Dalej miejsce na rozarium. Za stawem budynki folwarczne – w przyszłości pomieszczenia hotelowe. Przed nimi aleja, wydłuż której Piotr zasadził 600 grabów.

Joanna: - Piotr jest absolutnym wizjonerem. W jego myśleniu nie pojawiają się żadne ograniczenia. Jest jak czołg, ale jednocześnie bardzo kruchy. Dzieci nie mamy, bo Piotr nie chciał, bał się tego, że dzieciom coś by się mogło stać. On by tego nie przeżył. Ja tę decyzję uszanowałam.

Piotr: - W 2001 r. znaleźliśmy dwa małe kruki. Z czasem jeden odleciał, a drugi został. Po przygodzie w czasie burzy miał sparaliżowaną prawą stronę i protezę zamiast jednej nóżki. Chodził i stukał jak kapitan Cook. Miał swój pokój, rano wychodził na spacer i wieczorem wracał. Kiedyś słyszemy: awantura. Wychodzę, patrzę: nie ma nikogo. Tylko kruk. Wracam i znów ktoś krzyczy, ktoś przywołuje psa, pies skowyczy. Odstawił cały spektakl. Był bardzo inteligentny i bardzo do nas przywiązany. Podchodził i szarpał mnie za włosy na rękę, żebym go pogłaskał. Zginął 2 lata temu na zimowym spacerze. Pewnie lis...

Piotr kilka tygodni dochodził do siebie.

### **Zaprzyjaźnić się z sąsiadami**

Po kilku latach zaczęły się bliższe kontakty z wsią. I Piotra pomysł na manufakturę.

Piotr: - Pomysł wziął się z problemów z wykończeniem wnętrza Pałacu. Kiedyś było tam ok. 20 pieców. Nie mogłem ich kupić, więc postanowiłem zrobić. Wymyśliłem Manufakturę.

W manufakturze powstają XVIII w. piece kaflowe dawnych Prus Wschodnich czyli Warmii i Mazur, głównie gdańskie i elbląskie. 10 modeli, m.in.: z muzeum w Olsztynie, w Malborku, z pałacu Gęsin, z zamku w Rynie i w Karwówkach.... I płytki ceramiczne tzw. Holendry z wzorami XVII w. Wszystko ręcznie malowane.

Piotr: - Rzeźbimy pojedyncze kafle, przygotowujemy formy, odlewamy, zestawiamy, robimy formy do gliny i wypalamy. Oprócz tego robimy miniatury – świeczniki. Sprzedajemy je z katalogiem, opisem miejsca i historią pieca. W świecie, gdzie Ikea rządzi, warto ludzi namawiać na rzeczy ładne i dobre, osadzone gdzieś w kulturze. Na Mazurach pamiątką jest drewniana ryba z termometrem i matrioszki i ciupagi i czapki wojskowe. Nic związanego z historią.

Joanna: - W tej chwili Nakomiady to nie tylko dom, to również firma Piotra - spełnienie jego marzeń, robienia czegoś dla siebie i dla innych, ale w inny sposób niż poznał w dużych firmach w Warszawie.

W Manufakturze pracują ludzie z Nakomiad. Gdy przez dwa tygodnie sprawdzą się, dostają pracę i pensję. Teraz zatrudnionych jest tu 8 osób.

Piotr: - Elżbieta i Zygmunt są tu od początku. Zygmunt pomagał przy Pałacu. Gdy wymyśliłem Manufakturę, zaczął tu robić. Wspomniiał, że żona ma talenty plastyczne. Wysłałem ją na szkolenie do Nieborowa. Nauczyła się trochę rzemiosła, teraz po roku już własne wzory wymyśla. Razem to prowadzą.

Od 6 lat Piotr organizuje też konkurs na najładniejszy ogródek we wsi. Na początku były obgadywania i opór. Jeden drugiemu sypał sól do ziemi, łamał krzewy. Teraz zaczęło się to ludziom podobać. 4 lata temu Piotr pomógł też stworzyć w Nakomiadach Koło Gospodyń. Kobiety spotykają się co tydzień, wspólnie pieką, wyszywają. Robią rzeczy związane z regionem, budują więź i poczucie wartości.

Piotr: - To wszystko robił wcześniej PGR. Trzeba ludziom pomóc. Zimą 2006 wraz z Kołem zrobiliśmy akcję „List do św. Mikołaja”. Wybraliśmy dzieci najbiedniejsze i poprosiliśmy, żeby napisały listy. Potem rozwiózłem je po znajomych i przywiozłem wymarzone prezenty. Nawet takie jak sterowany samochód czy komputer. Kilka osób powiedziało: fajnie. Ale poza tym podejrzenia i awantury, że czyjś syn dostał, a mój nie. Wszyscy myślą: się należy. Wiele lat edukacji potrzeba, żeby to myślenie zmienić. Podobnie jak to: nie ma to uczciwy, ma to

znaczy ukradł. My przez kilkanaście lat pracowaliśmy po 12-15 godzin dziennie, żeby na to wszystko zarobić.

### **Podzielić się wszystkim**

Piotr: - Gdy po przetargu przyjechaliśmy do Nakomiad i zobaczyłem Pałac i cały park, coś tak gigantycznego, poczułem radość i bezradność. To jest takie nasze i nie-nasze. Dużo jest takich rzeczy, które się pojawiają i znikają. Trzeba być w danym dniu w danym miejscu o danej godzinie, żeby to zobaczyć. Teraz np. kilka grządek w ogrodzie już jest pustych. Nie ma już kalafiorów ani rukoli. Ale są karczochy. I koty niedługo zaczną robić się puchate. Takie uczestniczenie w cyklu przyrody to jest największa magia. Staliśmy się częścią tego miejsca i to stało się naszą małą Ojczyzną.

Joanna: - Gdy kupiliśmy Nakomiady w 98 r., Piotr był pewien, że przywitamy rok 2000 w wykończonym Pałacu. Przechodziliśmy kroki, które uczyły nas, że trzeba mieć plany, ale trzeba je elastycznie modyfikować. Ten czas, to było też nasze dojrzewanie i odkrywanie, co jest dla nas istotne. Ludzie się pytają: dla kogo to robicie skoro nie macie dzieci? Nie można życia budować dla dzieci. Z resztą o dzieciach już nie myślimy. Podjęliśmy decyzję. Poza tym przekroczyliśmy 40-stkę i na dzieci już jest z późno. Robimy to dla siebie, dla ludzi tutaj, dla znajomych, dla tego miejsca... Gdy myślimy o tym, żeby zrobić aleję lipowa i że lipy powinny być strzyżone w kwadraty, to wiemy, że my tej alei nie zobaczymy, ale to nie powstrzymuje nas to od takich planów. Chcemy, żeby to miejsce odzyskało swoją świetność. Chcemy zapewnić mu samofinansowanie, kiedy już nas będzie.

Dzielenie się jest dla Joanny i dla Piotra bardzo ważne. Wartości, które wynieśli z domu, wykształcenie i wrażliwość, uważają za szlachectwo, które zobowiązuje do tego, żeby dzielić się tym dalej. Przywieźć prezenty Bożonarodzeniowe dzieciom w Nakomiadach, uczyć ludzi pewnej estetyki, podejścia do życia, tworzyć pewne trendy.

Joanna: - Gdy wytyczamy geometryczne kwatery dla kapust i kalafiorów, gdy układamy je kolorystycznie i mieszamy fakturami, cieszymy się, że może ktoś zobaczy, że piękno można odnaleźć też tym. I ja idąc z koszykiem i nożykiem dziękuję Bogu, że mam szczęście oglądania tego wszystkiego. Wychodzę za piękny ceglany mur, okolony starymi dębami, gdzie słońce leniwie prześlizguje się po lawendach, różach i rozmarynach i myślę, jaka jestem szczęśliwa. Że mam pałac i swojego księcia z bajki i że wiem, że nie wyróżnia mnie to, że to mam, tylko to, że mając go nadal potrafię pochylić się i nad kapustą i nad człowiekiem.